



dr hab. Mirosław Filiciak, prof. SWPS
Katedra Kultury i Mediów / Instytut Nauk Humanistycznych
Uniwersytet Humanistycznospołeczny SWPS

RECENZJA
dorobku naukowego i osiągnięcia habilitacyjnego
dra Tomasza Żaglewskiego

Pan dr Tomasz Żaglewski, który od początku swojej kariery naukowej jest związany z Instytutem Kulturoznawstwa UAM, stopień doktora uzyskał w roku 2014. W stosunku do wcześniejszych dokonań, w jego publikacjach po doktoracie widać coraz wyraźniejszą specjalizację. W autoreferacie sam wyróżnił w swoich aktywnościach badawczych trzy główne obszary tematyczne: są to superbohaterowie jako zjawisko transtekstualne, superbohaterowie jako zjawisko transmedialne i superbohaterowie jako fenomen transkulturowy. Trudno odmówić tym obszarom spójności. Rozważania na temat superbohaterów Habilitant publikuje – w imponującej liczbie średnio 5-6 artykułów rocznie – m.in. w czołowych polskich czasopismach kulturoznawczych i w pismach związanych z pokrewnymi dyscyplinami, w tym w „Studiach Kulturoznawczych” (w których pełni funkcję sekretarza redakcji), w „Tekstach Drugich” czy w „Kwartalniku filmowym”. Jego teksty ukazują się także po angielsku, czego przykładem są artykuły w pismach takich jak „Journal of Graphic Novels and Comics” czy „ImageText: Interdisciplinary Comics Studies”. Habilitant opublikował również książkę *Kinowe uniwersum superbohaterów. Analiza współczesnego filmu komiksowego*, bez wątpienia ważną dla transmedialnego obszaru, tworzonego przez współczesne przemysły kultury budowane wokół figur superbohaterów.

Habilitant ma też na swoim koncie pracę w ramach grantu badawczego prof. Marianny Michałowskiej, tym cenniejszą, że to aktywność która wyłamuje się z dość monolitycznego,



„superbohaterskiego” dorobku dra Żaglewskiego. Docenić należy również jego działalność recenzencką na rzecz czasopism z obszaru badań kultury. Pan dr Żaglewski jest także aktywnym dydaktykiem, promotorem jednej pracy magisterskiej, ma na swoim koncie wkład w przygotowanie programu studiów kulturoznawczych. Angażuje się również w działalność popularyzatorską, w ramach społecznej misji akademii prowadzi szkolenia dla nauczycielek i nauczycieli, przygotował także materiały dla osób prowadzących lekcje z edukacji kulturowej. Jest więc badaczem aktywnym na różnych polach i choć brak nieco w jego dokonaniach samodzielnego grantu badawczego, to nie mam wątpliwości, że jego dorobek i działalność w obszarach nie tylko naukowym, ale też dydaktycznym, organizacyjnym i popularyzatorskim zasługują na pozytywną ocenę. Równocześnie jednak muszę poczynić w tym miejscu pewną uwagę, nawet jeśli nie stanowi ona bezpośredniego zarzutu. Habilitant bez wątplenia sprawnie porusza się w różnych rejestrach, a swoje teksty jak wspomniałem publikuje także w pismach i zbiorach, które nie są związane z tematyką komiksową czy superbohaterską. Wśród jego publikacji pojawiają się nawet incydentalnie teksty o tematyce innej, niż komiksowa. Równocześnie trudno jednak nie odnieść wrażenia, że nie tylko znajduje się ona w centrum jego zainteresowań, ale też że pewne możliwości refleksji nad kulturą przesłania.

Potraktujmy tę uwagę jako część poetyki recenzji, w której niezbędne jest wydobycie tonów krytycznych, choć piszę to także jako osoba, która sama przez lata zajmowała się badaniami popkultury. Tym bardziej jednak wydaje mi się, że niezwykła erudycja, z jaką dr Żaglewski pisze o superbohaterach, daje mu narzędzia, by mówić rzeczy istotne o współczesnej kulturze jako takiej. Mam jednak wrażenie, że te narzędzia Habilitant przeważnie wykorzystuje do prowadzenia rozważań o samych superbohaterach, że pomimo procesualnego myślenia (które na kolejnych stronach będę chwalić) mimo wszystko silnie koncentruje się na tekście, a w dodatku nawet dostrzegając jego transmedialne powiązania, wciąż ogranicza się do refleksji związanej bezpośrednio z interesującymi go postaciami superbohaterów. I nawet wtedy, gdy poszukuje kontaktu z innymi dyskusjami toczącymi się w obszarze badań kultury - jak np. w artykule *Od edycji limitowanej do galeryjnej. Wstęp do „materialnej” teorii komiksu*, gdzie przedstawia interesującą propozycję metodologiczną związaną z otwarciem badań tego medium na kwestie jego zmysłowego oddziaływania, to wciąż czyni to głównie z pozycji osoby zajmującej się niemal wyłącznie swoim wąsko rozumianym przedmiotem zainteresowań. Bo choć kontekstem dla takiej właśnie refleksji mogłyby być nowe materializmy czy próby poszerzenia



palety narzędzi badawczych, szeroko obecne w toczących się w obrębie dyscypliny dyskusjach, to kiedy spojrzymy na bibliografię, oprócz Genette'a i McLuhana znajdziemy w niej wyłącznie teksty o komiksie. Piszę o tym także dlatego, że choć nie mam zastrzeżeń do merytorycznej zawartości głównego osiągnięcia zgłoszonego do postępowania habilitacyjnego, książki *Superkultura. Geneza fenomenu superbohaterów*, to wydaje mi się ona również skażona pewnego rodzaju widzeniem tunelowym, w którym retoryka mająca służyć dowartościowaniu obiektu analizy w istocie w mojej opinii raczej go degraduje. Co więcej, utrudnia realną wymianę myśli z innymi obszarami, co w wypadku dorobku Habilitanta widać także po relatywnie niewielkiej, zwłaszcza biorąc pod uwagę liczbę opublikowanych tekstów, liczbie cytowań. Daleki jestem od fetyszowania wskaźników naukometrycznych, w tym wypadku chyba jednak potwierdzają opinię o tym, że badawcze refleksje dra Żaglewskiego nieczęsto przebijają się na szersze forum kulturoznawczych dyskusji.

Moje uwagi być może skażone są również przekonaniem, że we współczesnej humanistyce ważniejsze są zwroty i powiązane z nimi skrzynki badawcze, że jest coś archaicznego w wykrawaniu kolejnych subdyscyplin zajmujących się specyficznym zasobem tekstów. Przyznaję, że choć rozumiem strategiczne gry w akademii, przekładające się czasem na budowę jednostek organizacyjnych, strukturalne bezpieczeństwo i dostęp do środków do badania, to koncept *superhero studies*, podąża chyba już nie tylko przetartą, ale i nieco wytartą od czasów filmoznawstwa i groznawstwa ścieżką. Badania nad filmem i gramami historycznie za cel stawiały sobie tyleż refleksję nad przedmiotem badań, co jego uwznioślenie, ale w konsekwencji niejednokrotnie gubiły krytyczny dystans, w wypadku fanowskiego podejścia rzecz jasna też trudny do utrzymania. Mam wrażenie, że taką dwuznaczną rolę „PR-owca” przyjmuje też chwilami dr Żaglewski. A popkultura w trzeciej dekadzie XXI wieku chyba takiej obrony nie potrzebuje – wszak wśród recenzentów tej pracy są osoby, które stopnie naukowe na podstawie prac dotyczących podobnej tematyki zdobywały ćwierć wieku temu... Dlatego z pewnym zdumieniem czytałem wstęp do *Superkultury*. „Stawianie chochoła” niechęci wobec superbohaterów wydaje mi się gestem zupełnie niepotrzebnym i nieco zmanipulowanym, bo przecież – co robi w książce Habilitant - powołując się na konserwatywnych duchownych z różnych miejsc na świecie możemy budować narrację o niechęci do w zasadzie wszystkiego. A równocześnie takie gesty, o czym pisał choćby Ian Bogost pochylając się nad *game studies*, w istocie marginalizują subdyscyplinę, czyniąc z niej ubogiego i zakompleksionego krewnego



głównych nurtów badań, wbrew deklarowanym intencjom umacniając jej peryferyjny status. Dlatego choć mam absolutny szacunek do dra Żaglewskiego, którego teksty sprawiają wrażenie, jakby w trakcie pracy nad nimi o superbohaterach przeczytał absolutnie wszystko, to widzę w tym podejściu pewne ryzyko. Zbyt silna koncentracja na obiekcie badań przekładać się może bowiem na ryzyko spóźnionej i odtwórczej recepcji badań prowadzonych w innych kontekstach. A przecież tak być nie musi: gdy patrzę na globalne wpływy z wyświetlania filmów z minionego roku, w pierwszej dziesiątce połowę miejsc zajmują fabuły o superbohaterach. Trudno więc mieć wątpliwości, że relacje tych tekstów kultury z innymi niż one same obszarami są czymś, co można w poznawczo płodny sposób eksplorować. Zwłaszcza, że Autor powołuje się na tradycję brytyjskich studiów kulturowych, a równocześnie zdaje się sprowadzać ją do tego, że warto pochylać się nad tym, co codzienne, zwykłe i nie-artystyczne, co jest jednak dużym uproszczeniem (pomijając już fakt, że to dowartościowanie nie-artystycznego dokonało się pół wieku temu). Brytyjskie studia kulturowe przed postmodernizmem miały przecież silne związki z ekonomią polityczną, nie abstrahując od – jak określa to Habilitant – „historii korporacyjnej”, refleksji nad tym, kto zarabia, kto posiada, kto płaci, itp. Aż prosi się, żeby nad tym tematem się pochylić przy okazji zajmowanie się obszarem, który amerykańskie korporacje medialne traktują w ostatnich dekadach jako minimalizującą finansowe ryzyka maszynę do generowania wpływów, rozrastającą się wraz z przemianami medialnego ekosystemu. Być może jednak wkraczam tutaj jednak w obszar recenzenckich fantazji z porządku „można byłoby inaczej”, wróć więc do omówienia książki.

W otwarciu *Superkultury* obok irańskiego duchownego pojawia się też, w mojej opinii nieco niesprawiedliwie potraktowana, wybitna postać świata komiksu, Alan Moore, który przecież nie tylko krytykuje współczesne uniwersa superbohaterskie, ale który też dowiódł, jak wiele z tą konwencją można zrobić. Habilitant ucisza go odwołując się do uniwersalizmu superbohaterskich fabuł i stwierdzając, że powieści superbohaterskie nie są antykulturą, lecz superkulturą. I choć w dalszej części wywodu proponowane „super-pojęcia” okazują się wydajne analitycznie, to przecież jednak jako narzędzia opisu pewnych zjawisk, a nie ich wartościowania. Wszak nie tylko nie da się odpowiedzieć jednoznacznie na pytania z porządku „czy fabuły superbohaterskie są głupie czy nie”, ale i chyba też po prostu nie ma sensu ich zadawać, bo refleksja na takim poziomie ogólności niczego do akademickiej dyskusji nie wnosi. Zamknę tutaj ten wątek i pochylę się nad innymi elementami tej publikacji – bo pomimo zaskakującego



otwarcia, ciekawych elementów w niej nie brakuje.

Krótko o strukturze, co do której nie mam żadnych zastrzeżeń i która układa się w logiczny wywód, nawet jeśli w mojej opinii nieco pospiesznie urwany: rozdział pierwszy poświęcony jest idei superbohatera i możliwości budowania wokół niej ponadlokalnego i ponadindywidualnego zasięgu. Drugi to historia superbohaterów, a kolejne trzy to już studia przypadków poświęcone różnym strategiom budowania narracji o superbohaterach – dostajemy więc rozdział o Supermanie jako postaci kanonicznej, kolejny o Batmanie, jako superbohaterze którego różne warianty wchodzą ze sobą w twórczy dialog, wreszcie rozdział o napięciu między lokalnym a globalnym wymiarem superbohaterskich uniwersów. To przemyślana konstrukcja, która sprawdza się w lekturze, nawet jeśli z perspektywy osoby, która o superbohaterach czyta niewątpliwie znacznie mniej, niż Habilitant, zagęszczenie odwołań i przykładów czyni ją lekturą „gęstą”, a miejscami wręcz wymagającą.

Rozdział pierwszy udanie przygotowuje grunt do dalszych rozważań. Korzystając z matrycy Roberty Pearson, dr Tomasz Żaglewski wychodzi od porównania superbohaterów do standardowych fikcyjnych postaci, dalej jednak, posiłkując się modelem Petera Coogana, przygląda się im przez pryzmat odrębnych elementów: misji, mocy i tożsamości. Następnie Autor pokazuje ewolucję superbohaterów, stopniowe odejście od komiksowych korzeni cechujących się pewną przesadą i przerysowaniem. Zwłaszcza, że ogrom treści sprawia, iż niemożliwe staje się wskazanie „właściwej” wersji danego superbohatera, a przede wszystkim – za co słowa uznania dla Autora – przyjęcia jednej, statycznej interpretacji jego wizerunku i działań. I to chyba najciekawszy trop, który w tej części podsuwa Autor – że śledzenie superbohaterskich narracji dotyczy ciągłego bycia „pomiędzy”: pomiędzy różnymi odsłonami podobnych opowieści, bieżącymi ich aktualizacjami, pomiędzy sztafpelem a próbami jej dekonstrukcji, powtórzeniami a innowacją. Czytamy więc o retroaktywnych kontynuacjach i innych pomysłowych zabiegach akcentujących niestabilność superbohaterskich kanonów, procesualny charakter ich wytwarzania i aktualizacji. Autor proponuje uznać narracje superbohaterskie za supernarracje – ma być to poziom inny od metanarracyjnego (opartego na zdystansowanym spojrzeniu) i transnarracyjnego (skoncentrowanego na relacjach między różnymi wariantami opowieści), akcentujący nieustanną wariacyjność, potencjalność zmiany. To propozycja interesująca także w warstwie wyjścia poza transmedialność – bo mamy do czynienia z kolejnymi odczytaniem przez



przemysł, ale i indywidualnych użytkowników, którzy mogą wchodzić z różnych miejsc i budować swoją wiedzę w różnych trajektoriach. Wymaga to jednak specyficznych kompetencji, wiedzy, ale i refleksyjności – co znów podsuwa interesujące powiązania z innymi obszarami kultury popularnej, jak choćby serialową estetyką operacyjną Jasona Mittella. I choć jest w tym wyjściu poza transnarracyjność i transmedialność element akademickiej licytacji, to Autor w sposób przekonujący pokazuje (czerpiąc m.in. z odniesień do popularnej i w polskim piśmiennictwie kategorii supersystemu Marshy Kinder), że można mówić o supermedialności czy wręcz superkulturze. W tej części swojej rozprawy dr Żaglewski prezentuje się też jako sprawny polemista, dyskutując z możliwością przyłożenia do współczesnych opowieści komiksowych struktury Campbellowskiego monomitu, podobnie jak towarzyszącego tego typu opowieściom założenia o wspólnototwórczym charakterze działań superbohaterów. Habilitant konsekwentnie dokonuje przesunięcia prezentując, że znaczenie mają nie tyle uniwersalne opowieści, lecz oparte na nich lokalne narracje, realizowane w różnych kontekstach. Ta koncentracja na procesie, a nie obiekcie o określonych cechach formalnych, musi się w refleksji kulturoznawczej podobać.

Docenić należy też, że w drugim rozdziale, pełnym informacji na temat odległych od siebie historycznie i geograficznie superbohaterskich fabuł, znalazło się miejsce na analizę praktyk czytelniczych czy wręcz praktyk konsumowania opowieści. Zwłaszcza, że wychodząc od uniwersalnych historii, Autor dość szybko koncentruje się na ewolucji postaci superbohaterów jako efekcie przemian społecznych i powiązanych z nimi narodzinami literatury pulpowej. Pojawia się tu też wątek wizualny – znaczenie okładek pulpowych magazynów, które stanowi wstęp do praktyk transmedialnych. Żałuję tylko, że wciąż pozostajemy w kręgu kultury anglosaskiej, nawet jeśli mam świadomość, że nie tylko nasza wiedza o narodzinach popkultury na ziemiach polskich, dokonujących się w zupełnie innych warunkach ekonomicznych, jest stosunkowo niewielka, ale też że superbohaterskie wątki są silnie związane z amerykańskimi przemyśłami kultury. Mimo wszystko jednak, z pobudek absolutnie nie-nacjonalistycznych pozwalam sobie na pytanie, co oznacza prowadzenie badań nad superbohaterami w Polsce – czy poza refleksją nad lokalną recepcją skazani jesteśmy na twórczy kolaż zagranicznych źródeł?

Otwierający serię studiów przypadku w kolejnych rozdziałach Superman służy Autorowi do pochylenia się na wizerunkiem postaci, która od początku była nie do końca spójna, ze



względu na swój potencjał komercyjny krążyła pomiędzy różnymi mediami. Habilitant przedstawia tu analizy różnych produkcji, które powstawały na przestrzeni kilkudziesięciu lat i proces tworzenia kanonu, w którym istotną rolę odegrały płyty DVD jako nośnik wykorzystywany w wielu obszarach filmowej popkultury do powiększania kapitału kulturowego produkcji poprzez publikację paratekstów omawiających daną treść jako klasykę (w tym wypadku budowania „preferowanej” interpretacji postaci wokół filmu z Christopherem Reeveem). Inaczej niż w rozdziale czwartym, poświęconym Batmanowi, który – jak przekonująco argumentuje Habilitant – jest postacią wokół której pozostawiono znacznie więcej przestrzeni dla konkurujących ze sobą wariantów „supernarracji”. Okazuje się być ona niezwykle pojemna, mieszcząc wszystko od mrocznych opowieści z pogranicza horroru, po klocki Lego, od komiksów i seriali telewizyjnych, przez kinowe blockbustery, po gry. W ostatnim rozdziale, wychodząc od przykładu Kapitana Ameryki, pan dr Żaglewski zastanawia się nad możliwościami lokalizacji amerykocentrycznych opowieści. Pokazuje przykłady lokalnych opowieści superbohaterskich: brytyjskich, ale też propozycji z kręgu kultury latynoamerykańskiej czy indyjskiej. Nieco rozczarowuje króciutkie domknięcie, nieco publicystyczne, pokazujące nieustającą pojemność i nośność figur superbohaterów, niż stawiające kropkę nad i – choć może to po prostu konsekwencja procesualnego, z definicji niedomkniętego sposobu myślenia.

Podobnie jak pozostałą część dorobku, także książkę oceniam jednoznacznie pozytywnie – to podparty ogromną znajomością tematu wywód, który stanowi interesującą kulturoznawczą analizę i nie zmienia tego nieco problematyczna klamra narracyjna, o której pisałem wyżej. Cieszy, że w polskim środowisku kulturoznawczym mamy eksperta, który z taką wnikliwością zajmuje się fenomenem bez wątpienia silnie oddziałującym na globalną popkulturę. Dlatego pomimo zawartych w recenzji krytycznych uwag nie mam więc wątpliwości, że dorobek dra Żaglewskiego stanowi istotny wkład w rozwój dyscypliny i dowodzi badawczej samodzielności Habilitanta. Tym samym wnoszę o dopuszczenie dra Żaglewskiego do kolejnych etapów postępowania.